

8. DUCH

Nie przebywałem zbyt wiele z gośćmi Jaspera przez te dwa słoneczne dni w Forks. Do domu zaglądałem tylko dlatego, żeby Esme się nie martwiła. Poza tym moja egzystencja wyglądała raczej jak ducha niż wampira. Ukrywałem się, niewidzialny w cieniu, skąd mogłem śledzić obiekt mojej miłości i obsesji – gdzie mogłem widzieć ją i słyszeć w myślach szczęśliwców, którzy mogli spacerować w słońcu obok niej, czasami niechcący muskając jej dłoń swoją. Nigdy nie reagowała na taki kontakt, ich dłonie były tak samo ciepłe, jak jej własna.

Ta przymusowa nieobecność w szkole nigdy dotąd nie była takim utrapieniem. Ale słońce zdawało się ją uszczęśliwiać, więc nie narzekałem zbyt mocno. Wszystko, co było jej mile, cieszyło się także moimi łaskami.

Poniedziałek rano. Podśluchałem rozmowę, która miała potencjał zniszczenia mojej pewności siebie i uczynienia z czasu bycia z dala od niej torturę. Chociaż kiedy się skończyła, raczej uczyniła mój dzień lepszym.

Poczułem lekki respekt w stosunku do Mike'a Newtona; nie poddał się tak po prostu i nie zniknął, by w spokoju lizać swoje rany. Miał więcej odwagi, niż sądziłem. Miał zamiar spróbować ponownie.

Bella przyszła do szkoły trochę wcześniej, wydawała szczerze cieszyć się słońcem póki jeszcze trwało. Czekać na pierwszy dzwonek rozpoczynający lekcje, usiadła na jednej z rzadko używanych piknikowych ławek. Jej włosy łapały słońce na wiele nieoczekiwanych sposobów, dając rudawy połysk, którego się nie spodziewałem.

Mike znalazł ją tam, zaczął coś gryzmolić, podekscytowany swoim szczęściem.

To było bolesne być zdolnym tylko do patrzenia, bezsilnym ukrytym leśnym cieniu przed jasnymi promieniami słońca.

Pozdrowiła go z wystarczającym entuzjazmem, by uczynić go pełnym zachwytu, a mnie wprost przeciwnie.

Kurczę, naprawdę mnie lubi. Nie uśmiechałaby się do mnie w taki sposób, gdyby było inaczej. Założę się, że chciała iść ze mną na tańce. Zastanawiam się, co ma takiego ważnego do załatwienia w Seattle...

Spostrzegł zmianę w jej włosach.

– Nie zauważyłem wcześniej, że twoje włosy mają rudawy odcień.

Kiedy schwycił w palce jeden z kosmyków jej włosów, niechcący

wyrwałem z ziemi młody świerk, na którym opierałem rękę.

– Tylko w słońcu to widać.– powiedziała. Dla mojej głębokiej satysfakcji odsunęła się delikatnie, gdy włożył jej kosmyk za ucho.

Zabrało mu minutę podbudowanie swojej odwagi, w tym czasie prowadził błąhą rozmowę.

Przypomniała mu o eseju, który wszyscy mieliśmy oddać na środę. Z nieśmiałej smugi zakłopotania na jej twarzy wywnioskowałem, że swój już napisała. On o nim zapomniał i to poważnie ograniczyło jego wolny czas.

Dang! Głupi esej!

Wreszcie dotarł do sedna – moje zęby się tak mocno zacisnęły, że mogłyby zmielić granit w pył węglowy – i nawet wtedy nie potrafił odpowiednio zadać pytania.

– Zamierzałem cię gdzieś zaprosić.

– Och! – westchnęła.

Cisza.

Och? Co to ma znaczyć? Zamierza się zgodzić? Czekaj – to nie było właściwie pytanie.

Przełknął ciężko.

– Wiesz, moglibyśmy zjeść razem kolację, czy coś... Wypracowanie zdążę napisać później.

Głupi – to także nie było pytanie.

Udręka i gwałtowna wściekłość mojej zazdrości była w każdym calu tak potężna, jak w zeszłym tygodniu. Złamałem następne drzewo, próbując zatrzymać siebie tutaj, gdzie się ukryłem. Tak intensywnie chciałem przebiec przez campus, zbyt szybko dla ludzkich oczu, porwać ją – wykraść jak najdalej od tego chłopca, którego w tym momencie tak bardzo nienawidziłem, że mógłbym go zabić i rozkoszować się każdą chwilą tego czynu.

Czy się zgodzi?

– To chyba nienajlepszy pomysł.

Znów oddychałem. Moje zeszytniałe ciało się rozluźniło.

W końcu Seattle było tylko wymówką. Nie zaszkodziło zapytać. O czym ja myślałem? Założę się, że to przez tego dziwaka, Cullena...

– Czemu? – zapytał nagle.

– Sądzę, że... - zawahała się – Tylko nikomu tego nie mów, bo zostanie z ciebie krwawa miazga!

Zaśmiałem się cicho na dźwięk śmiertelnej groźby, jaka popłynęła z jej ust. Sójka wrzasnęła, zaskoczona i wystrzeliła nagle, jak najdalej ode mnie.

– Sądzę, że to zraniłoby uczucia Jessiki.

– Jessiki?

Co? Ale... Och! Jasne. Sądzę... Więc...

Jego myśli nie były już zrozumiałe.

– Naprawdę, Mike, ślepy jesteś, czy co?

Usłyszałem echo jej uczuć. Nie powinna oczekiwać, że wszyscy będą tak spostrzegawczy, jak ona, ale ten przypadek był akurat oczywisty. Z tą całą masą kłopotów, jakie Mike miał sam ze sobą, by zdobyć się na zaproszenie Belli, czy wyobrażał sobie, że nie będzie tak ciężko z Jessiką? Egoizm uczynił go ślepym na innych. A Bella była tak bezinteresowna, że dostrzegała wszystko.

Jessika! Huh... Wow! Huh...

– Och! – zdołał wydukać.

Bella wykorzystała jego zmieszanie, by znaleźć wyjście.

– Zaraz się zacznie lekcja, nie chcę się znowu spóźnić.

Mike stał się od tej chwili niewiarygodnym obiektem obserwacji. Odkrył, jak obracał ideę Jessiki w swojej głowie wciąż i wciąż od nowa, że podoba mu się myśl, że jest dla niej atrakcyjny. Była na drugim miejscu, nie tak dobra jak Bella.

Sądzę, że jest słodka. Przyzwoite ciało. Lepszy wróbel w garści...

Otworzył się na nowe fantazje, które były tak samo wulgarne, jak te poprzednie o Belli, ale te raczej tylko mnie irytowały, a nie rozwścieczały. Jak niewiele on zasłużył na przychylność dziewcząt, były dla niego niemal wymienne. Od tej chwili starałem się trzymać od jego głowy z daleka.

Kiedy zniknęła mi z widoku, zwinąłem się wokół chłodnego pnia ogromnej jodły i przeskakiwałem z myśli do myśli różnych osób, by nie stracić Belli z oczu, ciesząc się zawsze, gdy tylko mogłem patrzeć poprzez myśli Angeli Weber. Chciałem, by był jakiś sposób, by podziękować tej dziewczynie, za bycie po prostu miłą osobą. Czułem się lepiej na myśl, że Bella ma choć jedną przyjaciółkę wartą bycia jej przyjaciółką.

Obserwowałem twarz Belli z któregośkolwiek kąta czy punktu widzenia, którego tylko mogłem i widziałem, że znów jest smutna. Zaskoczyło mnie to – myślałem, że słońce będzie wystarczającym powodem, by była uśmiechnięta. Podczas lunchu widziałem, jak od czasu do czasu zerka w kierunku stolika Cullenów i to mnie zachwycало. Dawało nadzieję. Być może ona także za mną tęskniła.

Umówiła się z innymi dziewczętami na wyjście – ja automatycznie także zaplanowałem swoją obserwację – ale te plany zostały przełożone, gdy Mike zaprosił Jessikę na randkę, jaką zaplanował z myślą o Belli.

Więc i ja pospieszyłem prosto do jej domu, omiatając spojrzeniami trasę jej podróży, by upewnić się, że nikt niebezpieczny nie kręci się w pobliżu. Wiedziałem, że Jasper poprosił swojego niegdysiejszego brata, by omijał miasto

- cytując moje szaleństwo jako przestrożę i ostrzeżenie - ale nie zamierzałem ryzykować. Peter i Charlotte nie zamierzali wywoływać animozji w naszej rodzinie, ale intencje bywają zmienne....

No dobrze. Przesadzałem. Wiedziałem o tym.

Jak gdyby wiedziała, że ją obserwuję, jak gdyby czuła w jakiejś części moje cierpienie, gdy jej nie widziałem, Bella wyszła do ogródka z tyłu domu po jednej długiej godzinie wewnątrz. Miała książkę w ręku i koc pod ręką.

Cicho wspiąłem się na wyższe gałęzie najbliższego położonego drzewa przy ogródku, który obserwowałem.

Rozłożyła koc na wilgotnej trawie, a potem położyła się na brzuchu i zaczęła przeglądać książkę, jakby szukała miejsca, w którym skończyła czytać. Czytałem nad jej ramieniem.

Ach - klasyka. Była fanką Austen.

Czytała szybko, od czasu do czasu krzyżując i rozkrzyżowując kostki w powietrzu. Patrzyłem, jak słońce i wiatr igrają z jej włosami, kiedy jej ciało nagle stężało, a ręka zamarła na stronie książki. Wszystko co widziałem, to jak dotarła do rozdziału trzeciego i chwyciła książkę, odkładając ją.

Rzuciłem spojrzenie na stronę tytułową, *Mansfield Park*. Zaczęła czytać inną historię z książki, gdzie było kilka nowel. Zastanawiałem się, dlaczego tak gwałtownie zamieniła książki.

Kilka chwil później trzasnęła książką, wściele ją zamykając. Z grymasem niezadowolenia odsunęła ją i przekręciła się na plecy. Wzięła głęboki wdech, jak gdyby chciała się uspokoić, podciągnęła rękawy i zamknęła oczy. Pamiętałem tą powieść, ale nie potrafiłem wymyślić nic takiego, co mogłoby ją w niej zezłościć. Kolejna zagadka. Westchnąłem.

Leżała bardzo spokojnie, tylko raz się poruszyła, by odgarnąć włosy z twarzy. Ułożyły się wachlarzem dookoła głowy, jak kasztanowa rzeka. I znów była nieruchomo.

Jej oddech zwolnił. Po kilku długich minutach jej usta zaczęły drżeć. Mamrotała przez sen.

Nie mogłem się oprzeć pokusie. Wyteżyłem słuch, jak najdalej mogłem, łapiąc urywki myśli w domach najbliższych.

Dwie łyżki mąki... szklanka mleka...

No dalej! Traf do tego kosza! Dawaj!

Czerwona czy niebieska... może powinnam założyć coś bardziej zwyczajnego..

Nikogo w pobliżu. Zeskoczyłem na ziemię, lądując cicho na palcach.

To było bardzo nieodpowiedzialne. Bardzo ryzykowne. Jak łaskawie kiedyś wydawałem osąd, widząc bezmyślność Emmetta lub brak dyscypliny Jaspera. Świadomie lekceważyłem wszystkie reguły z dziką rezygnacją, która

czyniła ich chwile zapomnienia niczym, przy moim zachowaniu teraz. I to ja byłem ten odpowiedzialny.

Westchnąłem, ale nie bacząc na nic, wyszedłem na słońce.

Unikałem patrzenia na swoją skórę błyszczącą na słońcu. Wystarczająco złe było, że moja skóra w cieniu była kamienna i nieludzka; nie chciałem patrzeć na siebie stojącego obok Belli, kiedy byłem na słońcu. Różnice pomiędzy nami już i tak były nie do pokonania, wystarczająco bolesne bez wyobrażania siebie teraz w swojej głowie tuż obok niej.

Ale nie mogłem zignorować tęczyowych błysków odbijających się na jej skórze, gdy się zbliżyłem. Zamknąłem szczęki tłumiąc westchnienie. Czy mogłem być czymś więcej niż wybrykiem natury? Wyobraziłem sobie jej przerażenie, gdyby teraz otworzyła oczy.

Już zacząłem powrót, gdy zamamrotała znowu, zatrzymując mnie na miejscu.

– Mmm ...mmm...

Nic zrozumiałego. Cóż, mogłem chwilkę poczekać.

Ostrożnie wykradłem jej książkę, wyciągając rękę daleko i wstrzymując oddech na chwilę, gdy byłem blisko niej, tak na wszelki wypadek. Znow zacząłem oddychać, kiedy byłem kilka metrów dalej, smakując sposób, w jaki słońce i otwarte powietrze wpłynęło na jej zapach. Ciepło wydawało się czynić ten zapach jeszcze słodszy. Moje gardło zapłonęło pożądaniem, świeży ogień znow zagorzał, bo zbyt długo byłem z dala od niej.

Poświęciłem chwilę, by to kontrolować, a potem – zmusiłem się, aby odetchnąć przez nos – i otworzyłem książkę. Zaczęła czytać pierwszą powieść, przekartkowałem strony książki do trzeciego rozdziału 'Rozważnej i Romantycznej', szukając czegoś, co potencjalnie mogło ją zdenerwować w grzecznej prozie Austen.

Kiedy moje oczy automatycznie zatrzymały się na moim imieniu – postać Edwarda Ferrarsa była przedstawiana po raz pierwszy – Bella znow przemówiła.

– Mmm... Edward... – westchnęła

Tym razem nie obawiałem się, że się przebudziła, jej głos był niski, tęskne westchnienie. Nie krzyk strachu, jaki wydałaby, jeśli by mnie teraz zobaczyła.

Radość zawojowała odrazę do samego siebie. Ona przynajmniej wciąż o mnie śniła.

– Edmund... Ach... Zbyt blisko....

Edmund?

Ha! W ogóle o mnie nie śniła, zauważyłem złowrogo. Odraza do samego siebie wróciła. Śniła o fikcyjnej postaci. To tyle, jeśli chodzi o moją próżność. Odłożyłem książkę i wróciłem do kryjówki w cieniu, gdzie przynależałem.

Popołudnie minęło i obserwowałem, czując bezsilność, jak słońce wolno

tonie na niebie, a cienie wydłużają się i skradają w jej stronę. Chciałem odepchnąć je z powrotem, ale ciemność była nie do powstrzymania; cienie ją pochłonięły. Kiedy światło zniknęło, jej skóra wyglądała zbyt blado – jak ducha. Jej włosy znów były ciemne, prawie czarne w porównaniu z twarzą.

Przerażającą rzeczą było patrzenie – jak świadectwo wizji Alice się spełnia. Stałe, silne bicie serca Belli było jedynym zapewnieniem, dźwięk, dzięki któremu ten moment nie był koszmarem.

Odczułem ulgę, gdy jej ojciec wrócił do domu.

Mogłem coś od niego usłyszeć, gdy tak jechał w dół ulicą w kierunku domu. Jakaś niejasna irytacja... z przeszłości, może coś w ciągu jego dnia w pracy. Oczekiwanie pomieszane z głodem – zgadłem, że pilno było mu do obiadu. Ale jego myśli były tak ciche i opanowane, że nie miałem pewności, czy mam rację; miałem tylko istotę, samo sedno od niego.

Zastanawiałem się, jak brzmiała jej matka – co dała genetyczna kombinacja, że uczyniła ją tak wyjątkową.

Bella zaczynała się budzić, kiedy opony samochodu jej ojca uderzyły o kostkę brukową podjazdu, nagłym szarpnięciem przeszła do siedzącej pozycji. Zaczęła się rozglądać dookoła, wyglądając na zakłopotaną przez nieoczekiwaną ciemność. Przez ułamek sekundy jej oczy dotykały miejsca w cieniu, gdzie się kryłem, ale szybko popłynęły dalej.

– Charlie? – zapytała niskim głosem, wciąż przypatrując się drzewom otaczającym niewielki ogródek.

Drzwi wozu lekko trzasnęły przy zamknięciu i to przyciągnęło jej wzrok. Szybko zerwała się na nogi i zaczęła zbierać swoje rzeczy, rzucając jeszcze jedno spojrzenie do tyłu na drzewa.

Przeniosłem się na drzewo bliżej tylnego okna, w pobliżu ich małej kuchni i słuchałem ich wieczoru. Interesujące było, jak brzmiały słowa Charliego w zestawieniu z jego przytłumionymi myślami. Jego miłość i troska do jedynej córki były niemalże przytłaczające, przemożne, a jednak jego słowa były zawsze lapidarne i zdawkowe. Przez większość czasu siedzieli w towarzyskiej ciszy.

Słuchałem, jak omawiała swoje plany na następny wieczór w Port Angeles i słuchając, dopracowywałem swoje plany. Jasper nie ostrzegł Petera i Charlotte, by trzymali się z dala od Port Angeles. Pomimo, iż wiedziałem, że pozywiali się ostatnio i nie mieli zamiaru polować nigdzie w pobliżu naszego domu, będę ją obserwował, tak na wszelki wypadek. Poza tym zawsze gdzieś tam byli jeszcze inni mojego gatunku. No i te wszystkie inne ludzkie niebezpieczeństwa, których nigdy nie brałem pod uwagę, aż do teraz.

Słyszałem jej obawy przed zostawieniem go bez przygotowanego obiadu i uśmiechnąłem się na ten dowód mojej teorii – tak, była typem opiekunki.

I odszedłem, wiedząc, że wrócę, kiedy zaśnie.

Nie naruszyłbym jej prywatności, jak jakiś przeciętny podglądacz. Byłem

tu dla jej obrony, nie po to, by podglądać, patrząc pożądliwie, jak bez wątpienia robiłby to Mike Newton, gdyby był na tyle zwinny aby - jak ja - poruszać się w koronach drzew. Nie mógłbym traktować jej tak prymitywnie.

Mój dom był pusty, kiedy do niego wróciłem, co mnie ucieszyło. Nie tęskniłem za zakłopotanymi lub ubliżającymi myślami, kwestionującymi moją poczytalność. Emmett zostawił notatkę unieruchomioną przez powieść.

Mecz footballu na naszej polanie - c'mon! Proszę?

Znalazłem długopis i nabazgrałem słowo: *Sorry*, pod tą prośbą. W razie czego mogli skompletować drużyny bez mnie.

Pospieszyłem na najkrótsze z polowań, zadowolając się małym delikatnym roślinożercą, który nie był tak dobry, jak mięsożerne drapieżniki, potem przebrałem się w świeże ubranie i wróciłem do Forks.

Bella nie spała najlepiej. Poruszała się niespokojnie pod kocami, jej twarz czasami była zmartwiona, a czasami wyrażała smutek. Zastanawiałem się, jaki koszmar ją męczy, ale po chwili zdałem sobie sprawę, że być może tak naprawdę wolałbym nie wiedzieć.

Kiedy mówiła, przeważnie mruzczała ponurym głosem niepoehlebne rzeczy o Forks. Jeden raz, kiedy westchnęła „Wróć” jej dłoń szarpnęła się otwarta - w niemym błaganiu - mogłem mieć nadzieję, że mogła śnić o mnie.

Następny dzień w szkole, ostatni dzień słońca, które więziło mnie z dala od niej, wydawał się być taki sam jak poprzedni. Bella wydawała się być bardziej przygnębiona niż wczoraj i zastanawiałem się, czy nie zmieni swoich planów; wydawała się nie mieć nastroju na podróż w poszukiwaniu strojów na bal.

Ale jak zdążyłem się przekonać, Bella przedkładała dobry humor przyjaciółek nad swój.

Dziś miała na sobie ciemno błękitną bluzę i jej kolor podkreślał doskonałość jej skóry, czyniąc ją jak świeży, przepyszny krem.

Szkoła się skończyła i Jessika zgodziła się zawieźć je obie - Angela też jechała, za co byłem wdzięczny.

Wróciłem do domu po samochód. Kiedy spostrzegłem, że Peter i Charlotte wciąż tam są, pozwoliłem sobie na podarowanie dziewczynom godziny, zanim pojedę za nimi. Nigdy nie sądziłem, że byłbym w stanie jechać za nimi zgodnie z obowiązującymi limitami prędkości - ohydny pomysł.

Przeszedłem przez kuchnię, niewyraźnie pozdrawiając skinieniem głowy Emmetta i Esme, przeszedłem przed wszystkimi w salonie prosto do pianina.

Ugh, wrócił - Rosalie oczywiście.

Ach, Edward. Nie mogę znieść, że tak cierpi - radość Esme na mój widok popsowała się przez mój stan. Historia miłosna, którą dla mnie przewidziała, zdążyła z każdą chwilą coraz wyraźniej w kierunku tragedii.

Baw się dobrze dziś wieczór w Port Angeles, pomyślała czule Alice, daj mi znać, kiedy będę mogła porozmawiać z Bellą.

Jesteś beznadziejny. Nie mogę uwierzyć, że przepuściłeś wczorajszy mecz tylko po to, by patrzeć jak ktoś śpi, narzekał Emmett

Jasper nie poświęcił mi żadnej myśli, nawet kiedy melodia, którą zacząłem grać, zabrzmiała bardziej awanturniczo, niż zamierzałem. To była stara pieśń z bliskim mi tematem: niecierpliwość; Jasper zęgnął się ze swoimi przyjaciółmi, którzy spoglądali na mnie ciekawie.

Co za dziwna istota, pomyślała rozmiarów Alice jasno - blond Charlotte, A zachowywał się tak normalnie i miło, jak byliśmy tu ostatnim razem.

Jak zwykle myśli Petera były zsynchronizowane z jej myślami.

To pewnie przez zwierzęta. Brak ludzkiej krwi w końcu doprowadza ich do szaleństwa, zakończył. Jego włosy były tak samo piękne, jak jej i prawie tak samo długie. Byli do siebie bardzo podobni - z wyjątkiem wzrostu, Peter był prawie tak samo wysoki jak Jasper - z wyglądu i z charakteru. Doskonale dobrana para, jak zawsze myślałem.

Wszyscy poza Esme po chwili przestali o mnie myśleć i zagrałem bardziej łagodne tony, żeby z powrotem nie przyciągnąć ich myśli.

Nie poświęcałem im uwagi przez dłuższy czas, pozwalając, by muzyka odwróciła moje myśli od niepokoju. Ciężko było nie mieć Belli w zasięgu wzroku czy myśli. Wróciłem uwagą do rozmów rodziny, kiedy pożegnania zbliżały się do finału.

- Kiedy znów zobaczysz Marię - słowa Jaspera były trochę ostrożne - przekaz jej, że życzę jej powodzenia.

Maria była wampirzycą, która stworzyła ich obu, Jaspera i Petera - Jaspera w połowie dziewiętnastego wieku, Petera w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Maria widziała Jaspera, kiedy byliśmy w Calgary. To była bogata we wrażenia wizyta - musieliśmy się natychmiast przeprowadzić. Jasper poprosił ją grzecznie, by na przyszłość trzymała się z daleka.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby to miało nastąpić wkrótce - zaśmiał się Peter - Maria była niezaprzeczalnie niebezpieczna a pomiędzy nią i Peterem nie było zbyt wiele ciepłych uczuć. Peter był w końcu tylko pomocnikiem w razie dezercji Jaspera. Jasper zawsze był faworytem Marii; przemyśliwała tylko pomniejsze sprawy, żeby planować zabicie go - Oczywiście, jeśli się to tylko zdarzy, na pewno jej przekażę.

Potem potrząsali swymi dłońmi, przygotowując się do odejścia. Pozwoliłem, by pieśń, którą grałem dobiegła do niezadowolającego końca i pospiesznie zerwałem się na nogi.

- Charlotte, Peter - powiedziałem, kiwając głową.

- Miło cię było znowu widzieć - powiedziała powątpiewająco Charlotte, Peter tylko skinął w odpowiedzi.

Szaleniec, rzucił do mnie Emmett.

Idiota, pomyślała Rosalie w tej samej chwili.

Biedaczysko. Esme.

A Alice karcąco, oni będą szli prosto na wschód, do Seattle. Bynajmniej nie w pobliżu Port Angeles. Na dowód pokazała mi swoją wizję.

Udałem, że tego nie usłyszałem. Moja wymówka była bardziej niż marna.

W samochodzie zdecydowanie się rozluźniłem; krzepki pomruk silnika, który Rosalie nieco stuningowała – w zeszłym roku, kiedy była w lepszym humorze – był kojący.

To była ulga być w ruchu, być bliżej Belli z każdym kilometrem uciekającym pod oponami mojego samochodu.

TRANS BY ARIONKA DLA <http://twilightseries.fora.pl/>